

Współczuli ludzkości, więc zbratali się z *diabłem*



FOT. ARTUR WIDAK/NURPHOTO/GETTY IMAGES

Oplakiwane przez Dostojewskiego mordowane dzieci Bałkanów mają dziś swoje odpowiedniki w Mariupolu, Chersoniu, Kijowie

Grzegorz Przebinda*

Pod koniec 1999 r. Czesław Miłosz w rozmowie z „Więzią” (pytający Józef Majewski i Cezary Gawryś) wrócił do swojego szkicu „Dostojewski teraz”, opublikowanego w paryskiej „Kulturze” w majowym numerze z 1992 r. Nadal twierdził, że nie sposób oddzielić reakcyjnych poglądów autora „Biesów” od tych z jego powieści.

Trwoga o przyszłość Rosji, jego mesjanizm i wiara w szczególną duchową misję narodu rosyjskiego nie były dodatkiem do dzieła, lecz jego rdzeniem. Miłosz widział w Dostojewskim myśliciela imperialnego, wrogię Zachodowi i katolicyzmowi, przekonanego o wybraniu Rosji.

Ostrzegał zarazem, że w jego twórczości „imperialista rosyjski” może znaleźć materiał dla najbardziej niebezpiecznych przedsięwzięć. W tym sensie Dostojewski nie był tylko genialnym psychologiem, lecz również dostawcą ideowych impulsów, które mogą zostać użyte politycznie. Dlatego – mówił Miłosz – trzeba go czytać ostrożnie.

Zapytany, czy Dostojewski mógłby zaakceptować stalinizm, odpowiedział wymijająco, ale znacząco: pokusa silnego państwa rosyjskiego jest tak głęboko zakorzeniona, że można sobie wyobrazić autora „Dziennika pisa-

rza” jako wyznawcę takiego systemu. W jego przekonaniu chrześcijaństwo Dostojewskiego było w istocie projekcją wiary w ocalającą misję Rosji – a to otwierało drogę do niebezpiecznych utożsamień religii z państwową potęgą.

Z tego punktu widzenia „Biesy” jawiły się Miłoszowi jako proroczy opis rewolucji: nie tylko politycznej, lecz duchowej katastrofy, która miała nadejść.

Polski poeta dobrze wie, że po rewolucji bolszewicy mieli z Dostojewskim naprawdę poważny problem. Anatolij Łunaczarski próbował go zawłaszczyć, przedstawiając jako proroka duchowej odnowy, którą miała urzeczywistnić właśnie rewolucja. W tym ujęciu autor „Biesów” stawał się nie wrogiem, lecz nieświadomym sojusznikiem nowego porządku.

Lenin reagował odwrotnie: pisał o Dostojewskim z jawną niechęcią, widząc w nim pisarza reakcyjnego, szerzącego chorobliwą moralistykę i „okropności”. W efekcie władza radziecka nie potrafiła go ani w pełni przyjąć, ani odrzucić – uznawała jego geniusz, lecz ideowo go neutralizowała. Symboliczne było to, że już w pierwszych latach po przewrocie próbowano wpisać go w nową mitologię państwową, choć jego powieści w istocie pozostawały dla systemu niewygodne.

Stalin i Dostojewski

Redaktorzy „Więzi”, uzyskawszy już od Miłosza ową wstępną diagnozę, „iż można sobie wyobrazić Dostojewskiego jako wyznawcę stalinizmu”, drążą dalej: „Co wtedy z ateizmem tego systemu?”. I replika poety:

„Jak wiadomo, Cerkiew w Rosji współżyła z tronem i błogosławiła niektórym przedsięwzięciom tronu, niekoniecznie chrześcijańskim”. I dalej: „można sobie wyobrazić sytuację, kiedy chrześcijanie w Rosji mogli zracjonalizować swoje poparcie dla Stalina. (...) Jak wynika z »Dziennika pisarza«, Dostojewski ulegał bardzo sil-

nie nastrojom nacjonalizmu rosyjskiego. Myślę więc, że mógłby to zrobić”.

Miłosz nie był chyba świadomy, że i Stalin potrafił wykorzystać po 22 czerwca 1941 r. Rosyjską Cerkiew Prawosławną (RPC) do walki z niemiecko-nazistowskim najeźdźcą. Hitler bowiem po napaści na ZSRR zaczął konsekwentnie przeciągać na swą stronę prawosławnych okupowanej Białorusi, Ukrainy i Rosji, o czym tak napomyka Solżenicyn w trzecim tomie „Archipelagu Gułag”:

„Co większe winno budzić zdziwienie – czy to, że przyjsię Niemców uradowało nazbyt wielu ludzi? Czy może raczej, iż było ich za mało. (...) A wierzący? Dwa-dziesiąt lat bez przerwy prześladowali wiarę i zamykali cerkwie. Przyszli Niemcy – i zaczęli cerkwie otwierać. (...) W Rostowie nad Donem na przykład uroczystość otwierania cerkwi wywołała masowe uniesienie, wielkie zgromadzenie tłumów”.

Nie dziwota, że w takiej sytuacji Stalin 4 września 1943 r. ściągnął na Kreml trzech głównych metropolitów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – i w obliczu „patriotycznej działalności Cerkwi podczas wojny” zezwolił na reaktywację zawieszoną w 1925 r. Patriarchatu Moskiewskiego.

Oczywiście w czasie wojny lat 1941-45 poparcie Cerkwi dla państwa radzieckiego nie mogło być tym, co Miłosz określał jako „współzycie z tronem i błogosławienie niektórych przedsięwzięć tronu, niekoniecznie chrześcijańskich”. Trzeba jednak zauważyć, że gdy Stalin po tej wojnie nie tylko nie powrócił do represji wobec Cerkwi, ale wręcz starał się ją wpisać w nową wielkorosyjsko-komunistyczną ideologię, to i sama Cerkiew odwdzięczała mu się przemilczeniem nowej fali zbrodni władzy wobec poddanych po 1945 r.

Stalin inaczej niż Lenin, jako skryta osobowość z podziemia, nie pozostawił pisemnych wypowiedzi o autorze „Biesów”. Można się tu zatem oprzeć tylko na wspo-

* Czyszczenie pomnika Dostojewskiego przed Rosyjską Biblioteką Państwową (dawniej im. Lenina) w Moskwie, 8 maja 2015 r.

mnień krewnych albo innych rozmówców Dżugaszwilię, spośród których rzuca się w oczy jugosłowiański komunista i polityk Miłowan Dziłas.

Ten, jak sam świadczy, uczynił w 1948 r. wobec Stalina wyznanie, iż uważa Dostojewskiego pod wielu względami za największego pisarza nowoczesności i że nigdy nie mógł się pogodzić z marksistowskimi atakami przeciw niemu. Stalin mu na to: „Wielki pisarz, ale i wielki reaktorista. Nie wydajemy go, bo wywierza zły wpływ na młodzież. Ale to wielki pisarz!”.

Stosunek stalinowskiego ZSRR do Dostojewskiego był instrumentalny. Oficjalna wykładnia – przekazywana przez nadzorcę kultury Andrieja Żdanowa i utrwalana w aparacie propagandy – brzmiała jasno: Dostojewski to wielki pisarz i znakomity psycholog, ale ideowo reakcyjny wróg rewolucji. „Biesy” miały oczerniać ruch rewolucyjny, „Zbrodnia i kara” szerzyć moralną kapitulację, a jego chrześcijaństwo – wzywać do pokory zamiast walki.

Władza nie odrzucała jego talentu, lecz neutralizowała jego wymowę – uznawała go formalnie, a ideowo obezwładniała. I nawet gdyby – jak przypuszczał Miłosz – Dostojewski uległ pokusie silnego państwa, trudno oprzeć się refleksji, że w realiach stalinizmu zostałyby poddane ideologicznej obróbce, a może i wysłany na którąś z wysp Archipelagu.

Chrystus poza prawdą?

Miłosz w rozmowach nad Dostojewskim miał zwyczaj wracać do jego refleksji, sformułowanej na początku 1854 r. w liście do Natalii Fonwiziny (od której w styczniu 1850 otrzymał w darze Ewangelię, w drodze na katorę): „Gdyby mi ktoś udowodnił, że Chrystus jest po za prawdą i rzeczywistość by tak było, że prawda jest poza Chrystem, wolałabym pozostać z Chrystusem niż z prawdą”.

Pozwoliło to Miłoszowi AD 1999 sformułować taką nieoczekiwaną konkluzję:

„Bodaj Simone Weil mówiła, że to jest bardzo niebezpieczne stawianie sprawy. Ktoś, kto szuka prawdy bezinteresownie, jeżeli jest zupełnie bezinteresowny, to w końcu natrafi na Chrystusa. Natomiast to przeciwstawianie u Dostojewskiego to jest najlepsza droga właśnie do fałszywego Chrystusa, czyli takiego, jakiego my sobie wyobrażamy. A szczególnie może to być droga do Chrystusa przyniesionego na „ostrzach rosyjskich bagnętów”.

Redaktorzy „Więzi” przymtomnie replikują: „Chrystus u Dostojewskiego jednak nie jest przyniesiony na bagnętach... Tak naprawdę On się pojawia rzadko u Dostojewskiego; pojawia się w Legendzie o Wielkim Inkwizytorze, gdzie po prostu milczy. Nie jest to Chrystus imperialny, raczej można powiedzieć, że przez jakiś imperializm jest tłumszony”.

Miłosz w odpowiedzi odwołał się już nie do Dostojewskiego, ale do apologetycznego wobec bolszewików poematu Błoka: „Niestety, przypomina mi się Chrystus poety Aleksandra Błoka (...) na czele oddziału bolszewików-gwardzistów: »i w bielom wienieczkije iz roz/wpieriedi Isus Christos«, »w białym wianuszkuz róż na przedzie Jezus Chrystus«. To poemat »Dwunastu«, napisany zaraz po rewolucji”.

Miłosz w tej swojej opinii oceniał Dostojewskiego szedł więc poniekąd – tylko że oczywiście wartościując negatywnie – sładami rzezczonego Łunaczarskiego, który w końcówce artykułu o twórcy „Zbrodni i kary” uznał go właśnie za nauczyciela sympatyzującego z bolszewikami Błoka:

„Blok, zmarły Blok, był w stopniu wyznaczającym uczniem proroczym, aby umierać przed nami poniekąd w stylu Dostojewskiego. (...) Rosja maszeruje do przodu drogą bolesną, atoli chwalebłą, a za nią – błogosławiając ją na tej drodze – stoją postacie jej wielkich proroków. A wśród nich, być może, najczarowniejsza i najpiękniejsza jest postać Fiodora Dostojewskiego”.

Jeszcze w rozmowach z Renatą Gorczyńską (1983) Miłosz przyznawał, że lektura „Braci Karamazow” była dlań powrotem do „skarbów” dzieciństwa – do tych jasnych wspomnień, które ratują człowieka w chwilach wygnania i rozpadu. Dostrzegając zatem również u Dostojewskiego motyw ocalającej pamięci – obecny choćby w postaci Aloszy. Z czasem jednak patrzył na niego z ironią, widząc w nim naiwną figurę chrześcijańskiej odnowy Rosji.

Znacznie poważniej traktował Iwana Karamazowa i jego bunt wobec cierpienia niewinnych. Uznawał „Legendę o Wielkim Inkwizytorze” za przerażającą diagnozę: współczucie dla ludzkości może prowadzić do współpracy z diabłem. W późniejszych interpretacjach zdarzało mu się jednak utożsamiać tęzę Iwana z samym Dostojewskim – co wydaje się uproszczeniem, bo dramaturg powieści polega właśnie na napięciu między autorem a jego bohaterem.

Dostojewski badał choroby ducha

Co badał? Śródtytuł nawiązuje do jednej z wcześniejszych wypowiedzi Miłosza o rosyjskim pisarzu, obecnej już w tekście z 1994 r., gdzie wyznaje on, że nigdy nie podobało

pierwszą zwrot ku Chrystusowi był zwróceniem się ku obrazowi Chrystusa z tej właśnie »Legendy«.

W jednym wszelako obaj interpretatorzy byli zgodni – tam, gdzie odrzucał a priori (jak Bierdiajew) albo nie o niej nie wiedząc (jak Miłosz) tezę Stalina, że „Dostojewski był wielkim psychologiem”. Oni sami bowiem tę niezaprzeczalną wielkość dostrzegali w tym, że Dostojewski umiał wnikiwie opisać także metafizyczne, a nie tylko scjentystyczne podstawy rewolucji rosyjskiej jako „rewolucji ducha”.

W szkicu zatytułowanym znamienne „Dostojewski teraz” (1992) Miłosz sformułował takie przenikliwe spostrzeżenie: „I Wielki Inkwizytor, i Cesarz Ziemi [z „Opowieści o Antychryście” Władimira Solowjowa] są przykładem, jak łatwo zwoździ nas na manowce miłości człowieka. (...) Ta kłamliwa miłość do człowieka wiele wyjaśnia w rewolucji bolszewików”.

Historia spuszczonej łańcucha

Miłosz wygłaszał w latach 1972-80 w Berkeley cykl wykładów o Dostojewskim, co później tak wspominał (1994):

„Wykładać Dostojewskiego, kiedy to, co powiedział, dokonało się na Solowkach, w Woruciu, w Oświęcimiu i Treblince. Może [amerykańscy] słuchacze nie chwytały związku pomiędzy ideami i ich następstwami w praktyce, ale ja dostatecznie wiedziałem, że istnieje”.

Tam też Miłosz zwierza się, że wśród jego „najbardziej rozgarniętych amerykańskich słuchaczy” – a byli spośród nich nawet i amerykańscy młodzi profesorowie – z uznaniem się spotykało, że on sam „nie bał się wypowiadać są-

Erozja ta skądinąd dokonała się na podłożu quasi-religijnym, bo przecież demoniczne postacie z powieści Dostojewskiego – choćby Aleksiej Kirillow z „Biesów” albo Iwan Karamazow – były figurami jak najbardziej „wierzającymi”.

Miłosz zdawał sobie z tego oczywiście sprawę, bo jeszcze w 1981 r. na pytanie Zbigniewa Podgórcza, czy pisarz Dmitrij Mierieżkowski miał rację, gdy „ochrzcił Dostojewskiego mianem »proroka rewolucji rosyjskiej«, na długo przed przewrotem październikowym”, świeżo upieczony noblista odparł:

„Zdanie jest słuszne. Chodzi jednak o rewolucję jako zjawisko raczej religijne niż społeczne, dokonanie wyboru pomiędzy Bogiem-człowiekiem i Człowiekiem-bogiem, na rzecz tego ostatniego, z zaciekością do Boga nieznaną w zachodnich ruchach rewolucyjnych”.

Czuję się tu w obowiązku uzupełnić, że późny Dostojewski konsekwentnie nie przyznawał prawa do czynów dobrych ogółowi ludzi w Boga niewierzących, tak to wywodząc w liście do czytelnika na początku 1878 r.:

„Niechże Pan wyobrazi sobie, że nie ma Boga i nieśmiertelności duszy (nieśmiertelność duszy i Bóg to jedno, jedna i ta sama idea). Niech mi pan powie, po co mam wtedy żyć uczciwie, czynić dobro, jeżeli wszystek umrę na tej ziemi. (...) A jeśli tak, to dlaczego mam nie zarządzać innego, nie ograbić, nie okraść albo, jeśli już nie zarządzać, to po prostu nie pożyć sobie kosztem innego, dla swego kulduna? Przecież umrę, wszystko umrze, niczego nie będzie!”.

Miłosz – mimo że niezwykły cenil już od lat 50. heroicznego i „dobrze czyniącego” ateistę Alberta Camusa – tego fundamentalnego pro-

W 2023 roku znany szeroko w putinowskiej Rosji „misjonarz”, pop Andriej Tkaczow, nawoływał, by Rosja bombardowała „bezbożną Ukrainę” z modlitwą na ustach. Wzorem Suworowa

blemu w stosunku do Dostojewskiego nigdy czemuś nie podjął. Gdy zaś w 1994 r. wspominał mimochodem – ale przecież i z aprobatą! – owego bezimiennego oficera z „Biesów”, który pytał „Jeśli Boga nie ma, to jaki ja kapitan?”, to we mnie rodzi się nieuchronnie pytanie, czy taki „wierzający kapitan” nie udalby się czasem teraz z bronią w rękę na wojnę przeciw Ukrainie? Tymczasem już w bardzo późnym (2002) wierszu „Jeżeli nie ma” czytamy u Miłosza:

„Jeżeli Boga nie ma,/ to nie wszystko człowiekowi wolno./ Jest stróżem brata swego/ I nie wolno mu brata swego zasmucać/ opowiadając, że Boga nie ma”.

Ale i tutaj nie ma – inaczej niż u Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, który bronil np. „świętego Szalamowa”, choć ten był zagorzałym ateistą – Miłoszowej solidarności z takim jak autor „Opowiadań kołomyjskich”, ale jedynie (i aż) nadzieją poety – zmierzającego nieuchronnie do innego świata – że Bóg jednak istnieje.

„Rosyjski Chrystus” na wojnie?

To pytanie nie jest wcale bezzasadne, w sytuacji gdy w maju 2022 r. Rosyjska Cerkiew Prawosławna poinformowała, że poważnie rozważy inicjatywę ówczesnego ministra obrony Siergieja Kuźnietowa Szojgu, aby wszcząć proces kanonizacyjny XVIII-wiecznego feldmarszałka Aleksandra Suworowa. Generalissimusznanego u nas głównie z rzezi Pragi podczas insurekcji kościuszkowskiej w listopadzie 1794 r. i opisanego nie tylko w koncercie Jankiela z XII księgi „Pana Tadeusza”, ale i przez Marię Konopnicką w jej przejmującej „Rzezi Pragi”:

„A przez trupy do Warszawy/Sam Suworow wchodzi krwawy!// Suworowie! Póki żyjesz/Krwit tej z rąk twych nie obmyjesz!// Imię będziesz miał u świata/ Nie żołnierza – ale kata!”.

WIERSZ POLECA ANDRZEJ ZAGOZDA

Katarzyna
Kuczyńska-Koschany*

Mobilne punkty niezłomności

Wierze i Katii

Nie ma we mnie światła.

*Jest nawyk życia
którego nie wolno
porzucić
jak męża
mimo że ma już tylko
uszy Karenina.*

Nie wolno?

*Mobilne punkty niezłomności
wrazem w Warszawie.
Przyjechały piękne anarchistki
z Kijowa i Drohobycza
rozsiewają ziarna nadziei
na mrozie.*

*Rozdają imperatywy kategoryczne
mówią językami ludzi i ptaków
mówią
piasz i płacz w ciemności
bo tylko tak zdobędziesz dobro którego
nie zdobędziesz.*

*W Ukrainie śmierć nie była.
Wolność tam zagościła na zawsze.*

*Zaraz stopnieje śnieg.
Zaraz zakwitną słoneczniki.*

*Ptaki ukrywają się w dziuplach.
Ludzie – w metrze.*

*Schrony wypełnią się śpiewem.
Miłosne noce – wierszem.
Sny jeńców – domem.*

*Dzieci porodzone w bombardowanych
klinikach pójda na groby ojców
włożą male rączki w skamieniałe
dłonie matek.*

W 1448. dniu Wielkiej Wojny w Ukrainie



*Katarzyna Kuczyńska-Koschany – ur. w 1970 r., profesorka, literaturoznawczyni, eseistka, poetka. Autorka m.in. książek o Rilkiem i Tuwimie. Wydała tomy poetyckie „Zielony promień” i „Lania w styczniu”. Wiceprezidentnicząca Komitetu Nauk o Literaturze PAN, członkini Otwartej Rzeczypospolitej i Polskiego PEN Clubu.

się w zachodnie szatki życia, tak samo jak nie potrafią nosić cudzego ubrania, nie na ich miarę szytego:

„Przekonał się wreszcie – przywołuje de Lazari Dostojewskiego jeszcze sprzed jego pierwszej podróży na Zachód w 1862 r. – że jesteśmy także odrębną narodowością, w najwyższym stopniu samoistną, i że nasze zadanie polega na stworzeniu nowej formy, naszej własnej, rodzimej, wziętej z głębi naszej, z ducha narodowego i zasad narodowych”.

W kontekście Putina wybrzmiewa to dziś rzeczywistość złowroga, ale w czasach Dostojewskiego taka „narodowa samoistość” była normą, także i w krytykowanej przez pisarza Europie. Zresztą krytykowanej tylko w jej nowym rewolucyjno-socjalistycznych zapędach, a podziwianej – i to jak! – w dawnym, religijnym wymiarze.

Nieprzypadkowo w powieści „Młodzik” (1875) Wiersłów – często przemawiający głosem autora – wyznaje, że Rosjanin potrafi czuć się w Europie jak u siebie: jej historia, sztuka i „stare kamienie” są mu drogie niemal jak własna ojczyzna. Europa była dla niego „drugą ojczyzną”, przestrzenią duchowego pokrewieństwa, nie tylko politycznym przeciwnikiem.

A dlaczego te „stare kamienie” są Rosjanom droższe? Dlatego – jak twierdzi z goryczą Wiersłów – że „mają oni teraz zupełnie inne myśli, inaczej odczuwają, i nie są im już drogie stare kamienie”. A w obliczu tego ja sam jestem najgłębiej przekonany, że Dostojewski na pewno był się dzisiaj gorąco opowiedział przeciwko Unii Europejskiej – jako „lekcją stare kamienie” religijnej Europy.

Albo czy Dostojewski poparłby dzisiaj Putina? Przypomnijmy, że gdy odwieczny wódzar Rosji przybywał 10 października 2006 r. do Drezna, aby odsłaniać wespół z Angeli Merkel wniesiony tam pomnik Dostojewskiego, wyraził aprobatę jego tezy, że „piękno zbawi świat”. To zaś – zdaniem ówczesnego Putina – należy „odnieść do harmonii między ludźmi”, przy czym prezydent FR dobitnie jeszcze podkreślał, iż „żyjemy we wspólnej europejskiej przestrzeni”.

Ani owa „europejska przestrzeń” winna tu oczywiście nie była, ani winy nie ponosiło też to „piękno, które zbawi świat”, ani nawet sam biedny Dostojewski. W końcu nie jego to winą, że Putin (bez wnikliwego czytania nawet) aż tak bardzo go chwali, podbierając oczywiście – dzięki doradcom – cytaty i odniesienia na każdą stosowną okazję. Podczas obecnej wojny Putin wysługuje się Dostojewskim podczas swej totalnej już teraz krytyki Zachodu, jak to był uczynił w październiku 2022 r. podczas kolejnego Forum Władajskiego:

„Wszystko to jeszcze w XIX wieku prozoc przepowiedział Fiodor Michajłowicz Dostojewski. Jeden z bohaterów jego powieści »Biesy«, nihilista Szygalow, tak opisał wymyśloną przez siebie świetlaną przyszłość: »wychodzący do bezgranicznej wolności, kończąc bezgranicznym despotyzmem«.

I do tego notabene doszli właśnie nasi zachodni oponenci... Szygalowowi wtóruje inny bohater powieści – Piotr Wierchowieriski, twierdząc, że konieczna będzie teraz powszechna zdrada, donosicielstwo, szpiegostwo, gdyż społeczeństwo nie potrzebuje ani talentów, ani jakichś wyższych zdolności: »Cyceronowi trzeba uciąć język, Kopernikowi wyciąć oczy, Szekszpira ukamienować«. Oto do czego dochodzą nasi zachodni oponenci. (...) Byli ongi wiśly myśliciele, a ja – uczciwie to powiem – wdzieczny jestem moim pomocnikom, że wyszukali dla mnie ten cytat”.

„Lektura”, którą Putin proponuje, sprwadza Dostojewskiego do repertuaru użytecznych dla obecnej wojny ideowej z Zachodem cytatów. A gdyby zbrodniarz ten jakimś cudem naprawdę Dostojewskiego przeczytał, może by i dostrzegł w jego lustrze, że Szygalow to wszak prefiguracja KGB-isty, który dziś bardzo by się radował z aż tak pojętego ucznia. Ten

co prawda nigdy od bezgranicznej wolności nie wychodził, ale na drodze do powszechnego zniewolenia – z cenzurą, donosicielstwem i szpiegostwami – poczynił niemałe postępy.

Zarazem też potrafił, gdy chodzi o literaturę rosyjską, manewrować nie tylko twórczością Dostojewskiego, ale i Czechowa, Sałtykowa-Szczedrina czy Lermontowa. Mistrzostwem wręcz wykazuje się Putin niezmiennie, gdy wywołuje obecnie – również żonglując wrywanymi z kontekstu cytatami – antyzachodnie filipiki Sołżenicyna, który przecież w „Archipelagu Gulag” (1973-75) dosłownie na każdym kroku odrzuca, a priori, putinizm. Ot, choćby w takim arcyważnym (także i w obecnej sytuacji) fragmencie trzeciego tomu tej okrutnej, ale i dążącej przecież w stronę demokratycznych swobód obywatelskich epopei:

„Opawcy, przeniesieni w stan spoczynku albo nawet kierowani do tych zajęć specjalnie i opiekują się dziś u nas... literaturą piękną i kulturą. Każą samych sobie opiewać jako mitycznych herosów. Uchodzą to u nas (...) za mien-nik patriotyzmu.

Opinia publiczna! Nie wiem, jak interpretują to pojęcie socjologowie. Dla mnie jest jasne, że być ona może tylko sumą – zależnych od siebie wzajemnie, owszem – ale zupełnie osobistych, jednostkowych opinii, wyrażanych w sposób nieskrępowany i zupełnie niezawisłych od opinii organów państwowych czy partyjnych. I dopóki nie mamy niezależnej opinii publicznej, dopóty nie ma żadnej gwarancji, że nie powtórzy się bezzasadna, masowa rzeź, że nie zacznie się którejśkolwiek nocy, tej właśnie nocy, już najbliższej”.

Czyż nie powtórzyła się ona cztery lata temu, mrocznej nocy 24 lutego 2022 r.?

Dzieci z Bałkanów, dzieci z Mariupola

W drugiej połowie XIX wieku Rosja prowadziła liczne wojny – od krymskiej po bałkańską kampanię przeciw Turcji. W czasie tej ostatniej Dostojewski w „Dzienniku pisarza” wołał w uniesieniu, że Konstantynopol powinien należeć do Rosji, widząc w wojnie nie tylko geopolityczną konieczność, lecz także historyczną misję. Zarazem jednak potrafił płakać nad losem bułgarskich dzieci mordowanych przez Turków. W tym napięciu – między imperialnym uniesieniem a współczuciem dla ofiar rodził się dramat jego myślenia.

W tymże „Dzienniku pisarza” z 1876 r. pisał także, że wojna budzi w ludziach poczucie wzniosłości i poświęcenia, a nawet swobodę „radość w duszy”, bo pozwala uczestniczyć w sprawie uznanej za wyższą od siebie. Podpierał tę wizję także tradycją chrześcijańską, twierdząc, że dopóki świat nie dojrzał do ewangelicznego pokoju, miecz pozostaje historycznym faktem.

Jednocześnie jednak wyraźnie zaznaczał, że jeden rodzaj wojny jest naprawdę odrażający – wojna domowa, bratobójcza, która rozkłada państwo i deprawuje naród na pokolenia. Jeśli więc dzisiejszą wojnę Rosji przeciw Ukrainie uznać za konflikt „wewnątrz jednego świata”, to właśnie według tej logiki musiałyby ona zostać potępiona.

Bo krew – jak sam pisał pod koniec życia – nabiera mocy nie dla katów, lecz dla ofiar. Prawo krwi nigdy nie działa na korzyść sprawców zbrodni. A oplakiwane przez Dostojewskiego dzieci Bałkanów z 1877 r. mają dziś swoje odpowiedniki w Mariupolu, Chersoniu, Charkowie, Odessie i Kijowie. ●

Tytuł tekstu - „Wyborcza”

*Grzegorz Przebinda

• ur. w 1959 r., rusycysta i historyk idei, profesor UJ. W 2023 r. ukazał się jego dziennik pierwszego roku wojny Rosji przeciw Ukrainie „Ostatnia wojna Putina. Rozprawa filologa z Rosją”. W 2025 r. wydał drugi tom dziennika „Umarli są szczęśliwi”. Dziennik trzeciego roku wojny”.

wyborcza

ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Tel.: 22 555 66 00
Czynny w dni powszednie w godz. 10-17:
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Większość pytań w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik

PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA: PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agneta Zdzisławska, Bartosz T. Wielicki
PROJEKT GRAFICZNY: Jacki Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalasiński
Problemy z dostępnością „Wyborczy” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl
pismo@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty:
wyborcza.pl/prenumeracjaGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta, wyborcza.licencje.na.tresce, licencje.na.tresce, licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521 403-30-11
PRZEJAZD ZARZĄD: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl, 22 555 55 55,
faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

